Nr. 10. Kraków, 15. października 1906. Rok V.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Treść: Z otchłani nędzy. 2. Zastój w organizacyi szkół lud. 3. Nadużycie jednorazowej nauki. 4. Syrenie głosy. 5. Poprawa zadań. 6. Nadużycie pensyonowania. 7. Kołowacizna pojęć. 8. Ze Śląska. 9. Drobne wiadomości. 10. Inseraty.

Z otchłani nędzy.

W całym kraju, miastach stołecznych, prowincyonalnych, miasteczkach i wsiach, szerzy się szalona, nieznana dotąd drożyzna. Wszystkie artykuły żywności, ubranie, opał, mieszkanie podskoczyły znowu w cenie o kilkanaście, często kilkadziesiąt procent. Wskutek takich stosunków nawet świetnie sytuowani urzędnicy państwowi zaciągają znaczne długi, pensye swoje obciążają kondyktami... Cóż wobec tego mają powiedzieć biedni, na każdym kroku w brudny sposób wyzyskiwani nauczyciele ludowi, nędzarze, pobierający, mimo swojej inteligencyi i zaszczytnego stanowiska, niższe pensye, niż ostatni pachołcy, nawet zwierzęta, znajdujące się na etacie państwowym. W strasznych czasach głodu i nędzy niech sobie uprzytomnią galicyjscy wielmoże, że 6000 nauczycieli i nauczycielek pobiera na utrzymanie siebie i swych rodzin płace wynoszące 250, 300, 400 lub 450 złr. rocznie, że z dalszej reszty, 11.000-go personalu, zaledwie z 800 ma pobory, dosięgające minimum ludzkiej egzystencyi, a tylko nieliczni, w miastach stołecznych, mogą z biedą związać końce domowego budżetu. Co się wobec takich warunków dzieje wśród nauczycielskich ognisk — tej nędzy żadne pióro nie jest w stanie opisać. Nacóż zresztą mamy odsłaniać pełne rozpaczy obrazy, skoro nie przemówią do serc kamiennych tych, którzy się losem biednych pracowników na niwie oświaty zająć powinni. Może zresztą rzucą jeszcze jaki ochłap, kość niezgody między zgłodniałe rzesze, aby go zdobyli silniejsi, więcej protegowani, a inni dalej przymierali głodem! Postępowanie niegodne ludzkich urządzeń, ohydne swoim cynizmem, bezczelnością!

Rzeczywiście zanosi się na nową edycyę zeszłorocznych, drożyźnianych orgii. Początek dają miasta stołeczne inaugurowaniem separatystycznych akcyi. Niedługo zawyje gadzinowa prasa, że tylko ich nauczyciele najbiedniejsi, dla nich też odbiorą kęsy skończonym nędzarzom wiejskim i małomiasteczkowym, bo ci nie umią wywoływać alarmu. O procentowem podwyższeniu płacy dla wszystkich bez wyjątku, dokąd trwała regulacya nie będzie przeprowadzoną, jedynym sprawiedliwym systemie, nikt nie chce słyszeć! Ktoby tam w szkolnictwie dbał o sprawiedliwość, wszak ono na wyzysku i bezprawiu oparte!

Straszne, bolesne, godność ludzką poniżające refleksye, jednak konieczne, zanim sprawa ostatecznie rozstrzygniętą zostanie. Może one obudzą jeszcze w górze wstyd i sumienie. Lecz na to nauczycielstwo ludowe, zwłaszcza prowincyonalne, z niemą rezygnacyą czekać nie powinno. Miało chyba dotąd dość dowodów, że żebraniną, liczeniem na stołeczne sztaby „Towarz. ped." i „Związku", dbające przedewszystkiem o własną korzyść, wyczekiwaniem mesyaszów, którzyby się dla niego poświęcali, niczego nie osiągnie. Ono musi myśleć samo o sobie, samo dla siebie pracować i walczyć. Zatem, skoro opiekunowie w górze w sposób bezwstydny narzucili nauczycielstwu przymusowy strejk głodowy i w tym strejku knutem od szeregu lat je trzymają, to teraz nadchodzi stosowna pora, aby ów strejk uzupełnić także strejkiem od pracy. Niech ten strejk wybuchnie w całym kraju równocześnie, na razie dla demonstracyi, choćby tylko na tydzień, lecz w czasie kadencyi sejmu lub rady państwa, a wrogowie nauczycielstwa zrozumią, że gałgaństwa dalej podtrzymywać nie podobna. Znajdą się wtedy pieniądze na polepszenie bytu nauczycieli, dziś krociami tysięcy wyrzucane na zbytki i blagę. Niechaj więc czem rychlej powstają po powiatach samodzielne nauczycielskie komitety strejkowe, niech propagują zasadę powszechnego strejku, a gdy się ten ruch potężnie rozwinie, nie braknie i centralnego komitetu, który się niczego nie zlęknie, lecz, opierając się na potężnej manifestacyi, potrafi skutecznie zakołatać do podwoi cesarskiego zamku, przekonać Koronę, na jak wielkie niebezpieczeństwo naraża nawę państwa galicyjska klika! Minął już czas na pakty i konwenanse, rozstrzygnąć o losie nauczycieli, wyrwać je z otchłani nędzy — może tylko męski czyn! Do tego czynu, w imię waszej nędzy, głodu i łez, w imię dobra waszych żon i dzieci, wzywamy Was, koledzy i koleżanki.

Zastój w organizacyi szkół ludowych.

Sprawozdania Rady szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego są zestawiane w ten sposób, iż z nich całej prawdy dowiedzieć się nie można. Dotyczy to przedewszystkiem organizacyi nowych szkół ludowych. Sprawozdanie nie wykazuje cyfrowo, ile w każdym powiecie jest gmin, pozbawionych szkoły, ile polskich, ile ruskich, ile gminy te mają młodzieży w wieku szkolnym będącej, jaki jest stosunek procentowy gmin, pozbawionych szkoły, ile wreszcie w każdym powiecie w ostatnim roku szkół ludowych zorganizowano. Dzięki tej niedokładności w zestawieniu najważniejszego wykazu, trudno sobie wyrobić należyte pojęcie, które powiaty są w szkoły zaopatrzone, a w których ich niedostaje. Mogą też przez to leniwi inspektorowie szkolni zaniedbywać organizacyę nowych szkół, bo niema statystycznej kontroli, czy szkoły te są, lub nie są w ich powiatach potrzebne. Aby więc te ciemne strony sprawozdania bodaj częściowo wyjaśnić, zestawiliśmy i porównali ze sobą dwa szematyzmy nauczycielskie, z ostatniego roku i z przed siedmiu laty. Zestawienie to dostarczyło nam wiele ciekawego materyału. Zauważyliśmy mianowicie, iż wobec 2000 gmin bez szkoły w niektórych powiatach ruch organizacyjny w ostatniem siedmioleciu zupełnie zamarł, że w tym czasie nie utworzono w nich ani jednej nowej szkoły, że powiaty takie przypadają niemal wyłącznie na Galicyę wschodnią, w której procent analfabetów przeważa. W innych okręgach zorganizowano w tym czasie zaledwie po jednej, dwie, lub trzy szkoły, a tylko w paru można było zauważyć żywszą czynność organizacyjną, przez co powstało w nich po kilkanaście, najwyżej 21—24 szkół nowych. Zauważyliśmy wreszcie, iż zakładanie nowych szkół ludowych w Galicyi wschodniej z ruskim językiem wykładowym było nieproporcyonalnie małe w stosunku do nowych szkół polskich, tamże w tym samym czasie założonych.

Teraz powyższe uwagi popieramy imiennymi i cyfrowymi dowodami. Ani jednej szkoły ludowej nie zorganizowano w ostatniem siedmioleciu w powiatach: bohorodczańskim, borszczowskim, przemyślańskim i krakowskim zamiejskim, jakkolwiek chyba tylko w ostatnim nie znajdują się gminy bez szkoły, lub nie są wcielone do związku szkolnego. Odnośni inspektorowie szkolni zasłużyli więc, aby ich za opieszałość w spełnianiu urzędowych obowiązków pociągnięto do odpowiedzialności i jako niedołęgów pozbawiono posady. Po jednej szkole za siedm lat zorganizowano w powiatach: Horodenka, Jasło, Śniatyn, Sokal, Stary Sambor, Żydaczów, po dwie w okręgu: Brody, Jaworów, Mielec, Myślenice, Nisko, Nowy Targ, Rohatyn, Ropczyce, Trembowla, po trzy lub cztery w powiecie: bialskim, brzozowskim, dobromilskim, drohobyckim, grybowskim, kolbuszowskim, liskim, nadwórniańskim, peczeniżyńskim, pilznieńskim, przeworskim, rudeckim, sanockim, stanisławowskim, ska-

łackim, tarnopolskim, turczańskim, zaleszczyckim, złoczowskim, zborowskim. Godziłoby się też zbadać, czy zachodziły rzeczywiście okoliczności, któreby fatalny rozwój szkół w powyższych powiatach usprawiedliwić mogły, a winnych za lenistwo pociągnąć do surowej odpowiedzialności. Co do powiatu bialskiego twierdzimy z całą stanowczością, iż wina leży wyłącznie po stronie p. Pelikana, obecnego dyrektora seminaryum, który w urzędowaniu odznaczał się znanem lenistwem, przez co powiat bialski, zamiast, ze względu na sąsiedztwo Śląska, być wzorowym, znajduje się na szarym końcu galicyjskiej statystyki szkolnej. Podobne stosunki panują w powiecie żywieckim, pod rządami osławionego Schascha, bo i tam w ostatniem siedmioleciu zorganizowano ledwie pięć szkół ludowych, choć prawie połowa gmin powiatu wcale ich nie posiada, posługuje się szkółkami pokątnemi, urągającemi najprymitywniejszym wymaganiom. Nie wiele lepiej przedstawia się organizacya i w innych okręgach szkolnych, a do lepszych należą tylko powiaty: Bochnia (zorg. 18 szkół nowych), Buczacz (16 sz.), Cieszanów (19 sz.), Dolina (22 sz.), Gródek (21 sz.), Kamionka (13 sz.), Kołomyja (22 sz.), Brzesko (18 sz.), Łańcut (12 sz.), Lwów zam. (15 sz.), Podgórze (17 sz.), Wieliczka (24 sz.). Ostatni powiat zostaje pod rządami insp. Pallana. Jakkolwiek nie zaliczamy się do jego zwolenników, musimy przyznać, iż przynajmniej pod tym względem położył znaczne zasługi. Nowe szkoły w okręgu wielickim powstały przeważnie przez rozbicie olbrzymich związków szkolnych, utworzonych przez poprzedniego inspektora w Wieliczce, p. Udzielę. Związki te istniały naturalnie tylko na papierze, bo z obszaru kilkudziesięciu kilometrów^2 trudno było dziatwę zgromadzić do jednej szkoły. Podobne stosunki panowały i w okręgu podgórskim, należącym wówczas także do insp. Udzieli, przynajmniej więc w części naprawiono zło, przez tego inspektora szkolnego dawniej wyrządzone. Przypuszczamy, że i w innych okręgach szkolnych są podobne stosunki, dlatego też zwracamy na nie uwagę przełożonych władz szkolnych. Aby zaś na przyszłość nie powtórzyły się karygodne objawy lenistwa okręgowych inspektorów szkolnych w zakładaniu nowych szkół ludowych, a posłowie i decydujące czynniki mieli całkowity, nie cząstkowy obraz rozwoju szkolnictwa, jest pożądanem uzupełnienie wykazów statystycznych sprawozdania Rady szkolnej krajowej w kierunku na wstępie zaznaczonym.

Nadużycie jednorazowej nauki.

W szkołach publicznych wielkomiejskich przyjęła się zasada jednorazowej nauki, bez względu na kategoryę szkoły i wiek młodzieży. Naukę jednorazową wywalczono w nich po wieloletnich zabiegach, mimo opozycyi stawianej przez znaczną część rodziców i sumiennych nauczycieli, wykazujących, że umysł młodzieży, zwłaszcza drobniejszej, ulega ciężkim próbom, gdy bez przerwy, pięć lub więcej godzin dziennie, musi się uczyć w szkole rozmaitych, trudnych przedmiotów. Inowacya ta wyszła rzeczywiście na korzyść, lecz tylko nauczycieli, którzy w godzinach popołudniowych uczą w szkołach prywatnych (tym nie przeszkadza dwurazowa nauka), młodzież zaś wałęsa się w tym czasie i demoralizuje, zwłaszcza wobec dążenia, aby się w szkole wszystkiego wyuczyła. O tem jednak nie wolno głośno mówić, bo zaraz krzyk w dziennikach na zacofanie, głupotę, mieszanie się w nieswoje rzeczy i t. d., zwłaszcza, gdy się pisze o profesorach szkół średnich, nietykalnych w opinii publicznej. W szkołach ludowych miejskich nauka jednorazowa tylko w pewnej części okazała się praktyczną. W tych mianowicie klasach, w których młodzież uczy się dziennie trzy, a najwięcej cztery godziny, więc w kl. I., II., III. i IV., wydała pożyteczne rezultaty, bo nigdzie nie spowodowała przeciążenia dziatwy, a nauczycielstwu do pewnego stopnia ułatwiała pracę, jakkolwiek z drugiej strony, z małymi wyjątkami, nikt się nie zajmował młodzieżą tą w godzinach popołudniowych, przez co, pozostawiona samopas, bez zajęcia, bez systematycznie zorganizowanych pozaszkolnych zajęć, poczęła się demoralizować, być utrapieniem rodziców i publiczności. Gorzej jednak, daleko gorzej przedstawia się sprawa w szkołach wydziałowych, zwłacza męskich. Uczęszcza do nich drobna jeszcze dziatwa od 10—13. roku życia. Dla niej też przepisują plany nauk aż 34—36 godzin tygodniowej nauki, czyli dziennie sześć godzin, więcej, niżeli w wyższem gimnazyum, lub wyższej szkole realnej! Uczy się więc ta dziatwa jednorazowo od 8 rano do 2 po południu! Czy to nie tortury? Czy z takiej nauki może być pożądany skutek, choćbyśmy z rozkładem godzin nie wiedzieć jak manewrowali. Do tego nie trzeba zapominać, że młodzież szkoły wydziałowej musi jeszszcze w porze ciepłej, przed nauką, brać udział w praktykach religijnych, uczęszczać na mszę św., oktawy Bożego Ciała itd., przez co już o 7 rano w szkole być musi, czyli zostaje w niej bez przerwy i południowego posiłku siedm godzin, a ósmą zużywa na drogę tam i z powrotem. Barbarzyńskie udręczenie! A jeżeli tak, dlaczego je toleruje władza szkolna? Wszak łatwo mu zapobiedz! Nauka w szkołach wydziałowych męskich niechaj będzie dwurazową i urządzoną w ten sposób, by część przedmiotów wykładano rano, drugą po południu z wolnymi półdzionkami, jak było dawniej, najwyżej zaś uczono jednorazowo tylko 5 godzin.

Podobnie niezdrowe stosunki panują w seminaryach męskich i żeńskich, w których nauka jednorazowa trwa sześć godzin dziennie i to jakich! Dyrekcye seminaryów lwowskich uznały to przeciążenie, w ślad za niem zarządziły naukę dwurazową. I cóż się dzieje? Zamiast zarządzenie to przyjąć z wdzięcznością, dzienniki podniosły alarm na przeciążenie, alarm sztuczny, inspirowany przez profesorów, którym się rozchodziło o wolny czas popołudniowy, do uczenia za sutem wynagrodzeniem w szkołach prywatnych, bo w tych nauka dwurazowa wcale nie zawadza! Na poparcie swoich krzyków przytaczali argument, iż pewna część (nader drobna) kandydatów(tek) mieszka na przedmieściach, więc za 2. godziny nie odbędzie obiadu, jakby tego czasu nie mogła spędzić w szkole, wytchnąć i posilić się. Zresztą niechby była nauka jednorazowa, ale tylko w czasie najkrótszych dni zimowych, więc od 15. listopada do 1. lutego; poza tym czasem jest nonsensem. Rada szkolna krajowa trafnie się na tę sprawę zapatruje, nie daje się, jak dotąd, sterroryzować sztucznie tworzonym deputacyom „ojców" za nauką jednorazową. To jednak jest za mało. Rada szkolna krajowa powinna we wszystkich szkołach średnich, w których młodzież uczy się więcej niż cztery godziny dziennie, zaprowadzić dla dalszych godzin naukę dwurazową, w potrzebnej ilości półdzionków popołudniowych. Przez to z nauki większy będzie pożytek, zyska zdrowie i fizyczny rozwój młodzieży, a suto płatni profesorowie i tak nie pomrą z głodu. Z blagą, blichtrem i prywatą trzeba raz skończyć.

Syrenie głosy.

Przed kilku miesiącami zanotowaliśmy doniesienie dzienników, iż we Lwowie, w gmachu Towarzystwa pedagogicznego, ukonstytuowało się „Ognisko" krakowskiego „Związku" i wyciągnęli z tego naturalny wniosek, że w tym wypadku ma się do czynienia ze sprawą wielce podejrzaną. Dowodził on zbratania się, wzajemnego porozumienia dwóch, rzekomo wrogo ku sobie usposobionych towarzystw, w rzeczywistości równie dbałych o tumanienie nauczycielstwa i eksploatowanie jego skóry. Na czele lwowskiego „Ogniska" stanął p. Bałaban, nauczyciel wydziałowy, człowiek światły, lecz niestety, także mąż zaufania Wydziału krajowego, w którym ma dobrze płatną, uboczną posadę administratora wydawnictw „Macierzy", z tego też powodu nie może występować wrogo przeciw większości sejmowej. Czekaliśmy więc cierpliwie, co z tej nowej bani wypadnie. Zdaje się, iż Towarzystwo pedag., w którem p. Bałaban do niedawna także był administratorem, uczuło się zażenowane jawnem kumaniem się z krakowskimi czytelniakami, że tem samem i akcya lwowskiego „Ogniska" w opinii nauczycielstwa zdyskredytowaną została. Po kilku więc miesiącach uznał p. Bałaban za stosowne zaznaczyć swoje wrogie stanowisko względem Towarzystwa pedagogicznego, przypuszczamy za poprzedniem porozumieniem się z niem samem i z Wydziałem krajowym, a jako wybawiciela przedstawił krakowski „Związek", statutowo i w rzeczywistości o wiele gorszy, niż Towarzystwo pedagogiczne. Atak p. Bałabana ma więc w sobie znamiona komedyi, dla nauczycielstwa zgubnej, bo apoteozuje sprawę stokroć gorszą od atakowanej, jakby mu głosy krytyki i świństwa, popełnione przez „czyteln.", były zgoła nieznane, co z góry wykluczyć należy. Komedya nieudana; i na takich fortelach zna się niezależna prasa. Mimo to jesteśmy wdzięczni p. Bałabanowi za jego krytykę Towarzystwa pedagogicznego, czerpaną zapewne na podstawie osobistych, gruntownych obserwacyi. Oto, co o niem mówi prezes lwowskiego „Ogniska".

„Minęło lat przeszło 30, odkąd ustawy, obecnie obowiązujące, z małemi zmianami stworzyły obecne szkolnictwo i dzisiejszą 10.000 armię nauczycielską. I rzecz dziwna, że nauczycielstwo to przez przeszło ćwierć wieku nie czuło potrzeby organizacyi, skupienia się w celu wywalczenia

sobie najprymitywniejszego bytu (!?) zahipnotyzowane pięknie brzmiącymi frazesami, rzucanymi z trybuny sejmowej i z wysokości krzesła prezydyalnego Towarzystwa pedagogicznego. Szczególniej to ostatnie miejsce było stale wyzyskiwane, w celu usypiania wszelkich odruchów, mrzonek lub zamiarów wywalczenia sobie znośniejszego bytu i jakiego takiego stanowiska w społeczeństwie. Jak dwuznaczną rolę odegrało Tow. pedagogiczne w ciągu swego długoletniego żywota, wskazuje ta okoliczność, że kiedy niewolnik, zwany nauczycielstwem, drgnął pod wpływem gniotącej go obroży, a której na imię „bieda i nędza“, wówczas towarzystwo wysyłało do Sejmu petycye i wskazywało owemu niewolnikowi: — „patrz! jak staram się o polepszenie twego bytu“. Gdy zaś sferom miarodajnym chodziło o uśmierzenie jakiegokolwiek ruchu między nauczycielstwem, znowu Towarzystwo pedagogiczne było używane jako owa oliwa, rozlana na morzu około walczącego z falami morskiemi statku. Psychologicznie rzecz jest niewytłómaczalna, jak w kwestyach polepszenia bytu dawało się nauczycielstwo wodzić za nos Towarzystwu. Gdy nędza nauczycielstwa dochodziła do zenitu i nauczycielstwo to przypierało Towarzystwo do muru, wówczas osobistości, stojące na czele Towarzystwa, przeprowadzały uchwały na walnych zjazdach, protestujące przeciw temu, jakoby Towarzystwo było związkiem nauczycieli, mającym na celu walczenie o byt... Wówczas twierdzono, że Towarzystwo ma wyższe cele na oku... ma jakoby uprawiać oświatę narodową, a nie trudnić się tak poziomemi rzeczami, jak staraniem się o środki do podtrzymywania na tym padole płaczu tak nędznych egzystencyi, jakiemi są egzystencye nauczycieli ludowych. — Gdy zaś niewolnik ów odwracał się od Towarzystwa i Towarzystwo traciło członków, wówczas wnoszono do Sejmu znowu petycye, zapadały na walnych zjazdach bardzo ostro stylizowane rezolucye w tem przekonaniu, że petycye te w Sejmie nie będą czytane, a ostro stylizowane rezolucye były przeznaczone nie dla Sejmu, ale jako strawa dla owego plebsu nauczycielskiego, któremu się zdawało, że rezolucye takie odniosą skutek. Jak widzimy, w kwestyi poprawy bytu Towarzystwo odgrywało rolę, nie przynoszącą mu zaszczytu. Rola ta była tem obłudniejsza, że częstokroć do przeprowadzenia najreakcyjniejszych uchwał i postulatów używano motywów patryotycznych i względu na sprawę narodową. Przypominam tu zjazd w Wadowicach i inne. W ciągu przeszło 30-letniego kształcenia się szkolnictwa na podstawie ustaw z r. 1873 dwukrotnie regulowano zasadniczą płacę nauczycielską. Ustawy te oznaczyły w najniższej klasie płac... płacę na 300 złr.? (200) później podniesiono ją na 350 złr., a obecnie stale od lat kilkunastu trzyma się wysokości 400 złr. (250). Otóż należy stwierdzić, że podwyższenia powyższe nie nastąpiły wskutek starań lub domagań się Tow. pedagogicznego, ale wskutek nagłego zmniejszania się korpusu nauczycielskiego, opinii publicznej, objawiającej się w artykułach dziennikarskich, lub groźby, że nauczycielstwo nie ograniczy się na prośbach u władz krajowych, ale pójdzie ze swemi żądaniami do władz centralnych. Dziś Tow. pedagogiczne wśród nauczycielstwa ludowego jest w zupełności zdyskredytowane, a praca tych jednostek, które starają się z jakichkolwiek bądź powodów, czy to osobistych, czy rzeczowych, reputacyę tę poprawić .. jest zupełnie bezowocną. Upadkowi Tow. pedagogicznego nie pomogła zmiana statutu i nie pomoże na przyszłość markowanie w organie Towarzystwa ostrzejszego tonu. Tow. pedagogiczne zbyt wiele ma na sumieniu grzechów względem nauczycielstwa, zbyt silnymi węzłami jest związane ze sferami, zapewniającemi mu środki materyalne do egzystencyi..., aby mogło stanąć stale i otwarcie po stronie żądań nauczycielstwa. Co smutniejsza, że ludzie ci, którzy obecnie stoją na czele Towarzystwa, olśnieni resztkami zasobów, jakimi Towarzystwo rozporządza z lat ubiegłych... nie mogą zdać sobie sprawy tak ze zmienionych stosunków w kraju, jak i położenia samego Towarzystwa i upierają się przy roli jedynych reprezentantów nauczycielstwa, głoszą to w swoich organach i nie widzą, że narażają się na śmieszność... są bowiem już obecnie sztabem bez szeregowców, a tych kilku niedobitków prowincyonalnych, którzy mają reprezentować niby oddziały Towarzystwa, zniknie, skoro tylko żywiołowo rozwijający się ruch w Związku krakowskim ogarnie kraj cały. („Hier liegt der Hund begraben!“).

Po takiem jednak, zupełnie słusznem preludium, następuje nawoływanie do nauczycielstwa ludowego, aby przystępowało pod osławione sztandary krakowskich czytelniaków, dla których p. Bałaban nie znalazł ani jednego słowa krytyki, tylko same pochwały. Przez to też głos jego stał się dla samego mowcy surową oceną, obudził ku niemu podejrzenia, że przemawiał i działał w interesie wsteczników, pod których komendę przeszli krakowscy mesyasze. Wyznajemy otwarcie, iż nie spodziewaliśmy się tego od p. Bałabana! Na szczęście syrenie głosy i tym razem zawiodły!

Poprawa zadań.

Poprawa zadań jest dla nauczyciela ludowego prawdziwem udręczeniem, a niezawsze potrzebnem i pożytecznem dla samej nauki. Przypatrzmy się więc tej sprawie bliżej. W każdej szkole ludowej są dwa rodzaje ćwiczeń piśmiennych; tak zwane ćwiczenia podręczne i ćwiczenia na czysto. Ćwiczenia podręczne odgrywają najważniejszą, decydującą rolę przy wyrobieniu biegłości w poprawnem pisaniu co do stylu i ortografii, przy wyrobieniu samodzielności w rachunkach, rysunkach i t. d. W ćwiczeniach podręcznych, uczeń czuje się swobodnym, kształci więc na nich samodzielność, rozwija indywidualizm, a nauczyciel przeprowadza ich poprawę wspólnie, z całą klasą, omawianiem popełnionych błędów, które dziatwa w swoich zeszytach wyszukuje i na lepsze zamienia. Gdyby też w szkole ludowej, zwłaszcza niższego typu, nie było innych nad te wypracowań piśmiennych, nauka nie poniosłaby żadnej straty, a może jej wynik byłby lepszy, niżeli jest obecnie. Radykalizm mój posuwam nawet do tego stopnia, iż wręcz oświadczam, że tak zwane ćwiczenia piśmienne na czysto, są tylko balastem, utrudniającym naukę, dręczącym niepotrzebnie biednego nauczyciela.

Bierzmy sprawę krytycznie. Przepisy szkolne żądają, aby nauczyciel ludowy, zwłaszcza szkoły typu niższego, więc prawie bez wyjątku nauczyciel wiejski, na każdym stopniu, z wyjątkiem pierwszego, zadawał uczniom i uczennicom z każdego języka kilka domowych wypracowań piśmiennych miesięcznie, nadto zadania rachunkowe. A ponieważ nauczyciel wiejski uczy sam kilka stopni, niekiedy całą szkołę, przeciętnie zawsze więcej, niż 100 dziatwy, więc tych wypracowań ma około 2000, niekiedy 2500—3000 miesięcznie!!

Jeżeliby więc wypracowania te miał sumiennie poprawić, musiałby, licząc tylko trzy minuty na jedno, zużyć w tym celu najmniej 6000 minut, czyli 100 godzin, więc tygodniowo godzin 25, ponad obowiązkowych 30! Doświadczenie uczy, że obliczenie to jest raczej za skromne, niżeli górnolotne, albowiem nauczyciel szkoły niższego typu na sumienną poprawę zadań codziennie cztery godziny czasu w domu poświęcić musi, zwłaszcza, iż jednorazowa poprawa wystarczającą nie jest. Trzeba przecie poprawiać „poprawkę“ tak długo, aż uczeń nie popełni w niej żadnego błędu. Gdyby też wszyscy inspektorowie pod tym względem byli tak konsekwentni w swoich wymaganiach, jak n. p. Ciejka lub Schaschek, (ten nawet bruliony każe poprawiać), brakłoby dla nauczycieli ludowych miejsca w Kulparkowie. Bez tej jednak pedanteryi, ginie rok rocznie mnóstwo nauczycieli i nauczycielek wskutek przeciążenia poprawianiem „czystych“ zadań, traci wzrok, doznaje krzywizny stosu pacierzowego i tym podobnych kalectw.

A teraz, czy skutek poprawy odpowiada ofiarom? Bynajmniej. Możemy i powinniśmy jasno zaznaczyć, że wszystkie te piśmienne wypracowania są tylko ćwiczeniami kaligraficznemi, odpisami gotowych wzorów, aby blaga jak najlepiej wypadła, bo na systematyczne, samodzielne wypracowania piśmienne na czysto, w szkole ludowej czasu niema. W takim razie trzebaby liczbę godzin podwoić, lub znieść połowę udzielanych dzisiaj przedmiotów. Zresztą blaga jest zupełnie zbyteczna, bo cała nauka stylu i ortografii opiera się, jak wyżej wskazałem, na ćwiczeniach podręcznych, a kaligrafii i tak uczy się osobno. Za nic też sobie uważa dziatwa z takim mozołem i poświęceniem przeprowadzoną poprawę ćwiczeń czystych przez nauczyciela, dokonaną czerwonym atramentem. Raczej bawi ją pstrokacizna. Dowodem fakt, że przy poprawkach dziatwa błędy prześlepia, pisze jeszcze gorzej, niżeli przy zadaniu głównem, a im częściej uskutecznia poprawki z poprawek, tem nędzniej ostatnie wypadają. Na cóż się więc przyda cały ten szlendryan zadaniowy? Czy nie lepiej większą wagę położyć na wypracowania podręczne, natomiast zadania na czysto, jako blagę, usunąć, lub ograniczyć do minimum? A jeżeli już plaga ta ma istnieć, czy nie wypadałoby i ćwiczenia „na czysto“ poprawiać wspólnie, na podobieństwo ćwiczeń podręcznych, t. j., by uczeń na podstawie wskazówek nauczyciela i wzoru z tablicy sam poprawki uskuteczniał? Są to sprawy nadzwyczaj doniosłe i ważne, nad któremi nauczycielstwo powinno się na swoich konferencyach gruntownie zastanowić i ewentualnie żądać

usunięcia przestarzałego, bezmyślnego szablonu. W kwestyach dydaktycznych niema dogmatów, to, co się utrzymało długie lata, jako pozostałość biurokratycznych i kasarnianych szablonów, uwzględniających formę nie treść, powinno ustąpić metodzie postępowej, opartej na krytyce zdrowego rozumu, choćby reforma ta była pozbawiona zewnętrznego blichtru. Myśli nasze nie są nowe; tysiące nauczycieli odczuwają „indolencyę zadaniową“, a jeżeli boją się wypowiedzieć jej otwartą walkę, to z obawy przed sekaturami niedorosłych do swego zawodu inspektorów szkolnych. Podejmujemy więc tę sprawę w nasze ręce, zapraszamy światłych kolegów do wypowiedzenia o niej swego zdania, do rozwiązania tej kwestyi na konferencyach nauczycielskich i wyciągnięcia z niej należytych wniosków. Może pod wpływem tej akcyi zniknie udręczenie nauczycieli plagą zadaniową, w najgorszym razie zło będzie ograniczone do minimalnych rozmiarów, czego w interesie samej nauki gorąco pragniemy.

Nadużycie prawa o pensyonowaniu.

„Czuwajcie, bo nie wiecie dnia ani godziny“. Te słowa Pisma św. dają się bardzo trafnie zastosować do nauczycieli ludowych ze względu na przenoszenie ich w stan spoczynku. Już sama stylizacya art. 34. ust. szk. kraj. z r. 1905, otwiera pod tym względem szerokie pole do barbarzyńskich nadużyć. Według tego paragrafu można nauczyciela przenieść w stan spoczynku nie tylko dla podeszłego wieku, ciężkich ułomności fizycznych lub umysłowych, lecz także wtedy, gdy „z innych ważnych przyczyn okaże się niezdolnym do dalszego pełnienia obowiązków zawodowych“. O bliższe określenie tych przyczyn ustawa wcale się nie troszczy, przez co oddaje nauczycieli na łaskę i niełaskę osławionych galicyjskich inspektorów szkolnych. Dzieją się też z tego powodu niesłychane nadużycia, które w tem miejscu zarejestrować musimy. Jeżeli mianowicie nauczyciel lub nauczycielka nie spodoba się inspektorowi szkolnemu, rozpoczynają się zwyczajne w takich razach intrygi, aby im pracę obmierzić. Nauczyciel, dręczony sekaturami, przerzucany z posady na posadę, poczyna się nareszcie niecierpliwić, żalić na swoją dolę, dopominać o należne względy, ludzkie traktowanie, spokój. Wtedy piętnuje go czem prędzej przełożony jako niespokojnego ducha, narwańca, którego dla miłego spokoju czem rychlej trzeba się pozbyć ze zawodu nauczycielskiego. Przy każdej więc sposobności żali się na niego inspektor szkolny przed fizykiem, aby w danym razie miał zapewnioną jego pomoc przy niszczeniu egzystencyi biednego człowieka. Jeden też gorętszy czyn ze strony gnębionego nauczyciela, jedno nieostrożniejsze słowo, powoduje w następstwie tej akcyi jego katastrofę. Stawiają go przed fizyka, a ten uzasadnione skargi biedaka bierze za objawy rozstroju nerwowego, manii prześladowczej i sprawia go z lekkiem sercem. Prawda, nie zawsze sztuka się udaje. Tak n. p. inspektor Jasiewicz, stawił pewnego razu przed fizykiem niemiłą sobie nauczycielkę, p. Siem., doznał jednak zawodu, bo fizyk aż się przeląkł jej zdrowia, nie chciał wierzyć, aby nauczycielka z 30 złr. miesięcznej płacy mogła tak świetnie wyglądać, myślał, że to podstawiona osoba. — Ale to tylko humorystyczny wyjątek. Mistrzem jednak w utrącaniu nauczycieli drogą przedwczesnego pensyonowania jest p. Nowotny, obecnie limanowski inspektor szkolny. Oto próbki jego postępowania. Jedna, zdrowa jak rydz nauczycielka, uszła tego nieszczęścia tylko przez to, że się dała badać fizykowi w innym powiecie. Natomiast padła ofiarą jego manii p. Schrottman Aniela w Ochotnicy, bo po 30. latach służby spensyonowano ją wbrew jej woli z emeryturą, wynoszącą ledwie 500 koron rocznie, bo miała małą przerwę służbową. Stokroć gorsze od niej na zdrowiu uczą i nikomu się nie śni ich pensyonować, ona jednak, dzięki łasce p. Nowotnego, musi ginąć z głodu, bo z 500 kor. rocznie nie wyżyje, a jest już za starą, by sobie gdzieindziej mogła znaleźć kawałek chleba. Sprytnie też postąpił sobie p. Nowotny ze spensyonowaniem p. Latochy. Ten, po 15 latach służby został spensyonowany, jak nam sam mówił, nawet bez zbadania stanu jego zdrowia przez fizyka. Wniesiony przeciw takiemu spensyonowaniu rekurs nie doczekał się odpowiedzi, chłopi wyrzucili go ze szkoły, a teraz błąka się o głodzie, bo z 240 kor. rocznie wyżyć nie może, a nigdzie przyjąć go nie chcą, gdyż spensyonowanie w pełni sił i zdrowia, wszędzie wydaje się podejrzane. Czy ma teraz kraść i rozbijać, aby otrzymał bezpłatne pomieszczenie i wikt w kryminale, lepszy niż ten, który obecnie na wolności spożywa? I taki inspektor, który i pod wielu innymi względami ciężko zawinił, skoro go nawet gal. władza szkolna przeniosła z N. Targu do Limanowej, dotąd urzęduje, nie doznał sam słodyczy wczesnego spensyonowania, nie zapadł się pod ziemię pod ciężarem przekleństw skrzywdzonych przez siebie nauczycieli...

Inna próbka. W powiecie wielickim, pod insp. Pallanem, był kierownikiem szkoły 2 kl. p. Piasecki, człowiek młody, coś w 25 r. życia, a 6 służby, ojciec rodziny. Przykre stosunki miejscowe złożyły się na to, iż w gorączce, w rozpaczy, targnął się na swoje życie, z czego się jednak wyleczył. W lot uczyniono zeń waryata, odwieziono go na oddział obłąkanych w Krakowie, a po zbadaniu go w czasie gorączki i naturalnego dla zdrowego człowieka podniecenia, gdy się znajdzie w domu obłąkanych, przeniosła go Rada szkolna krajowa w stały stan spoczynku z roczną emeryturą, w kwocie 250 koron! Nauczyciel ten, wypuszczony na wolność, zgłosił się obecnie do naszej redakcyi, przedstawił jako normalny. Pytamy, czy godziło się człowieka w kwiecie wieku, ojca rodziny, na całe życie piętnować jako obłąkanego, uniemożliwić mu w ten sposób zdobycie gdziekolwiek kawałka chleba? Przecie to człowiek, nie pies, a o trwałości obłędu z góry decydować nie można. Dlaczego władza szkolna nie przeniosła Piaseckiego w czasowy stan spoczynku, nie zawezwała do ponownych po roku lub dwu latach oględzin, tylko go raz na zawsze uczyniła moralnym trupem? Dziś człowiek ten, dzięki młodzieńczej naturze, zdrowie odzyskał, lub niedługo zupełnie je odzyska. Cóż więc ma robić? Czy kraść i podpalać, aby znalazł dach spokojny w Kulparkowie, bo jako „waryat“ nie pójdzie do kryminału?... W taki sposób nie powinno się igrać losem ludzi, pracujących uczciwie na kawałek chleba. Takie postępowanie władzy szkolnej srom przynosi.

A teraz nieco o emerytach, przeniesionych w czasowy stan spoczynku. W każdym innym zawodzie ludzie tacy otrzymują od władzy centralnej, gdy na nowo zostali uznani zdatnymi do służby, dawną rangę i stosowną do niej posadę, jeżeli poprzednia jest już zajęta. W zawodzie nauczycielskim rada szkolna kraj. kompetentom, chcącym się restytuować, każe szukać sobie prowizorycznych posad u okr. inspektorów szkolnych, a jeżeli ich nie otrzymają, nie mogą wrócić do służby. Nie otrzymują też dawnej płacy, tylko najniższą stałą, jakby dopiero wstępowali do zawodu, a tylko z łaski dają im ironiczny charakter stałych nauczycieli na prowizorycznych posadych. Nauczyciel I. lub II. kl. płac na podstawie tej procedury musi rozpoczynać służbę w kl. IV., bo tylko tam znajdzie wolną posadę i najczęściej w tej klasie stale pozostaje, czyli ulega niezasłużonej degradacyi! Co za kołowacizna pojęć, etyki, prawa i sumienia? Jest to nieludzkie igranie bytem bliźniego, coś tak potwornego w samem założeniu, że brak słów przyzwoitych na należną za to chłostę. Zupełnie jak w Azyi, lub jak było w Rosyi przed erą bomby i browningów, bo teraz nawet tam stosunki inaczej się układają. Czy mamy znowu apelować do galicyjskiej władzy szkolnej o ich naprawę? Bynajmniej, byłoby to rzucaniem grochu o ścianę. Nie można kołatać do prawnych pojęć i ludzkich uczuć tam, gdzie niema sumienia. Można tylko wskazywać na smutne następstwa, grozić. Chwila odwetu nie jest rzeczywiście tak daleką, jak w swojem zaślepieniu sądzą szkolni tyrani... Niedługo zobaczą, co z tego wyniknie... Odwet się zbliża...

Kołowacizna pojęć.

Na mocy gal. ustaw szkolnych jest każde dziecko obowiązane uczęszczać do szkoły na naukę codzienną lat sześć. Postanowienie to należy rozumieć dosłownie, t. j. uwalniać na żądanie rodziców od nauki codziennej każde dziecko, które przez sześć lat regularnie na naukę tę uczęszczało, bez względu, czy ukończyło najwyższy stopień nauki z postępem, lub nie. Gdybyśmy sprawę inaczej pojmowali, doszlibyśmy do monstrualnych rezultatów. Możnaby wówczas trzymać młodzież na nauce codziennej do lat 20, a może i dłużej, bo ustawa nie zakreśla znowu wieku maksymalnego, poza który młodzieży na naukę codzienną uczęszczać nie wolno. W krajach sąsiednich kwestyę tę od dawna rozstrzygnięto w duchu na wstępie przytoczonym, tam nikomu się nie śni, aby uczęszczanie na naukę codzienną ciągnęło się w nieskończoność. Aby zaś ułatwić młodzieży słabszej nabycie całokształtu nauki, choćby w najskromniejszym zakresie, obowiązuje rozporządzenie, iż każde dziecko, umiejące czytać i pisać, z końcem roku musi przechodzić na stopień wyższy, czyli, że w szkołach ludowych repetowanie nie istnieje. Jeżeli zaś takie warunki stoją w krajach, które nas pod względem kultury o całe niebo wy-

przedziły, to w Galicyi są koniecznością ze względu na lokalne warunki, przepełnienie szkół, brak nauczycieli, brak obszernych sal naukowych i najprymitywniejszych urządzeń, jeżelibyśmy już chcieli pominąć i ten fakt niezbity, a nader ważny, że młodzież w 13. roku życia jest niezbędną do prac polnych i gospodarczych, zwłaszcza w obecnych czasach, gdy rok rocznie krocie tysięcy ludu obojga płci wędruje za granicę na zarobek, bez którego reszta, w domu pozostała, marnie zginąć by musiała.

A przecież w Galicyi, tym kraju nieprawdopodobieństw, w którym z braku sprężystej, świadomej celu administracyi, każdy inspektorek szkolny naciąga ustawodawstwo szkolne według swego widzimisię, dzieją się nadużycia wprost monstrualne. Jeżeli się mianowicie chce dokuczyć ludowi, wydaje przemądrzały inspektorek polecenie do zarządu szkoły, aby od nauki codziennej uwalniał tylko te dzieci, które „z postępem“ ukończyły najwyższy stopień nauki, przyczem kręci ustawą, jak szewc kopytem. Przez takie też zarządzenia doprowadza lud do rozpaczy, zniechęca go do szkoły, wznieca w nim nienawiść i pogardę do rządu, który jego stosunków i potrzeb nie umie uznawać, nauczyciela rzuca na pastwę rozwydrzonych instynktów poszczególnych jednostek, w nim upatrujących źródła swoich udręczeń.

Może więc Rada szkolna krajowa, tak energiczna w rujnowaniu nauczycieli przenosinami „z urzędu“ i pod tym względem okaże jaką taką gorliwość, a posłużymy jej jeszcze innymi dowodami, co to wyprawiają z ustawami tacy mądrzy, „dogmatyczni“ inspektorkowie, jak p. Karbowski w Wadowicach.

Ze Śląska.

Nasze artykuły o szkołach „Macierzy“ wywołały żywe zainteresowanie w kraju i Królestwie, czego dowodem liczne korespondencye, nadsyłane w tej sprawie do naszej redakcyi. Z listów tych wynika, iż ostatni, rozumny krok „Macierzy“ w sprawie fatalnego konkursu, znacznie ułagodził wzbudzoną ku niej nieufność. Pojednawcze stanowisko „Gazety Szk.“ nie zadowolniło jednak nowego kierownika szkoły cieszyńskiej, p. Smalca, nazywanego na Śląsku żartobliwie „Kunerolem“, mianowicie dlatego, iż przedstawiliśmy bez osłonek jego charakter i sposób, w jaki otrzymał obecną posadę. Pod wpływem tego niezadowolenia ukazał się też w num. 228. „Dziennika Cieszyńskiego“ idyotyczny, rynsztokowy artykulik, pochodzący niewątpliwie z najbliższego otoczenia p. Smalca, w którym anonimowy autor rzuca się na nas dlatego, iż poruszyliśmy prywatne sprawy tego dygnitarza. Twierdzi mianowicie, że one nie kwalifikują się do omawiania drukiem, bo na urzędową działalność atakowanego nie wywierają żadnego wpływu. Wprost głupia argumentacya. Życia prywatnego od urzędowego nigdy się nie oddziela; inaczej doszlibyśmy do potwornych rezultatów. W takim razie skończony łotr w życiu prywatnem, złodziej, uwodziciel itp., dobijający się po trupach drugich wyższego stanowiska, byłby ideałem urzędnika-obywatela. Tymczasem doświadczenie uczy, że pod wpływem prywatnych skandali nawet najwyższe urzędowe figury ustępować muszą. Tego żąda publiczna etyka, mniejsza o to, iż jej światły korespondent „Dziennika cieszyńskiego“, „obrońca“ p. Smalca, znać nie chce. Nas to nie zbije z tropu. Mieliśmy tytułem naszego publicystycznego obowiązku wszelkie prawo napiętnować sposób, w jaki p. Smalec zdążał do swojej karyery, tak samo nikt nam nie może imputować, co mamy pisać o „Macierzy“. Płytki artykuł „Dziennika Ciesz.“ nie zasługiwałby zresztą na polemikę, gdyby nie złośliwa tendencya, skierowana w nim przeciw byłemu kierownikowi szkoły cieszyńskiej, bo między wierszami każdy łatwo się doczyta, iż tylko on może być autorem wszystkich śląskich, w naszem piśmie pomieszczonych korespodencyi. Z tego też powodu stara się autor ośmieszyć nawet jego pojednawcze wobec doznanej krzywdy usposobienie. Komu to rycie pod niewinnym, bądź co bądź ciężko na korzyść p. Smalca dotkniętym człowiekiem, ma wyjść na pożytek, łatwo się domyśleć. Aby więc pokrzyżować te szatańskie plany, oświadczamy, iż autorem wszystkich artykułów o Śląsku, pomieszczanych w „Gazecie Szk.“, jest tylko nasz redaktor, znający Śląsk przeszło 20 lat, jeszcze za czasów ś. p. Stalmacha, on też w ostatnim roku wielokrotnie tam wyjeżdżał, aby się o wszystkiem na miejscu, w rozmaitych obozach, dokładnie poinformować. Za korespondencye te, oparte na niezbitych faktach i u siebie nagromadzonych dowodach, bierze osobiście wszelką odpowiedzialność, a w głoszeniu prawdy, niczem odstraszyć się nie da. Jeżeli więc jego artykułami p. Smalec, czy ktokolwiek inny czuje się dotknięty, ma otwartą przed sobą drogę sądową, na którą go z całą uprzejmością odsyłamy.

Teraz nieco o sprawach bieżących. Przenosiny p. Godłowskiego z Cieszyna do Polskiej Ostrawy zaznaczyły się upadkiem frekwencyi w pierwszej, kolosalnem podniesieniem w drugiej szkole. Dlaczego? Bo p. Godłowski umie żyć z robotnikami i ludem, który szkoły „Macierzy“ zasila swoją dziatwą. Najbiedniejszy człowiek ma każdego czasu wstęp do jego domu, tam go wysłuchają, udzielą mu dobrej rady, ugoszczą. Bez takiego serdecznego zbliżenia się do ludu, anektowanego we wszelki sposób do obozu niemieckiego i czeskiego, niema mowy o podniesieniu sprawy narodowej na Śląsku. Dowodem Morawska Ostrawa. Towarzystwo Szkoły ludowej w Krakowie założyło tam szkołę 6-kl., ofiarowało jej wspaniałe umieszczenie, sute fundusze, nie miało jednak szczęścia pozyskać dla niej stosownego kierownika. Obecny, p. Wojdałowicz, człowiek pracowity, lecz w obejściu sztywny, skąpy, stary kawaler, mniej sympatyczny dla robotniczej ludności, doprowadził mimowoli do tego, że na bieżący rok szk. wpisało się do jego szkoły wszystkiego 116 dziatwy na 6 klas i 7 nauczycieli!!! O wiele mniej, niż w roku ubiegłym. Reszta poszła do szkół czeskich i niemieckich. Czy to nie wstyd? Pan Wojdałowicz, dla którego zresztą osobiście życzliwie jesteśmy usposobieni, gotów się znowu na nas pogniewać za podniesienie tego faktu. Mniejsza o to, nam idzie o rzecz, nie o osoby; nie stoimy o niczyje względy, nikomu nie myślimy pochlebiać. Jeżeli tak dalej pójdzie, polska szkoła w Morawskiej Ostrawie zczeźnie, a to będzie dla sprawy narodowej wielką klęską... Czy nam mało Rychwałdu, polskiej gminy na Śląsku, w której czeskie szkoły są przepełnione polską dziatwą, nęconą do nich we wszelki możliwy sposób, stokroć sprytniej, niż w szkołach niemieckich? Czy mało nam innych gmin śląskich, w których w podobny sposób toczy się eksterminacyjna walka przeciw ludności polskiej przez szkołę? Czy nie nadszedł czas najwyższy, aby wobec tej grozy położenia sprawę publiczną postawić ponad interes prywatny, by szukać zdolnych pedagogów-obywateli, niekoniecznie wydziałowych petentów, popieranych koligacyą z menerami oświatowych towarzystw? Sprawę polską na Śląsku może uratować tylko bezwzględny, szlachetnie pojęty radykalizm, inaczej wcześniej lub później — z kretesem przepadnie. Takiego też radykalizmu domagamy się od sfer decydujących. (C. d. n.)

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Prezes „Związku“ przed Sądem. 10 b. m. odbył się przed powiatowym Sądem karnym w Krakowie dalszy ciąg rozprawy przeciw p. Stanisł. Nowakowi, prezesowi „Związku“, o obrazę czci, popełnioną rzekomo na swoim koledze, p. Sycu, przez to, iż na zgromadzeniu, na które zaproszono całe nauczycielstwo miasta Krakowa celem zawiązania „Ogniska“, ujrzawszy p. Syca, jako inicyator zebrania, odezwał się w te słowa: „Dzisiejszą uroczystość muszę rozpocząć smutną sprawą. Jest tu osoba ze społeczności nauczycielstwa wykluczona“. P. Syc zażądał nazwiska. Wówczas p. Nowak powiedział, że tą osobą jest właśnie p. Syc i zawezwał go do opuszczenia sali. Czynem tym p. Syc czuł się dotkniętym na honorze, milczał jednak dotąd, aż związkowcy pomieścili skandaliczne, uchybiające powadze całego stanu nauczycielskiego ogłoszenie w dziennikach politycznych, piętnujące p. Syca jako wyrzutka. Wówczas, w obronie własnej, wniósł skargę do Sądu i zażądał, aby mu udowodnili faktami, jakich to podłych, nikczemnych czynów się dopuścił, któreby usprawiedliwiały to brutalne z nim postępowanie związkowców, walczących rzekomo pod hasłem: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“... Dotychczasowa rozprawa czynów takich p. Sycowi nie udowodniła, jakkolwiek związkowcy przybyli na rozprawę całą gromadą, starali się swojemi „przekonaniami“, „opinią“, „ogólnikami“, „powagą“, gadatliwością i gestykulacyą przekonać Sąd o winie p. Syca. Zeznania świadków p. Nowaka czyniły tragi-komiczne wrażenie. Tak n. p klasyczny p. Wicuś Bieroński nie mógł się powstrzymać wobec Sądu, aby nie zaznaczyć wielkiej roli, jaką w życiu naucz. odgrywa „Związek“, w którym jest „dyrektorem“. O czem on nie mówił, o fascykułach „ognisk“, swojej przeszłości, swoich siwych włosach, atoli nie mógł, mimo pływania, lawirowania, nadrabiania fantazyą, wykazać ani jednego konkretnego faktu łajdactwa, popełnionego przez p. Syca. Okazało się, iż p. Syc darzony jest nienawiścią dlatego, że występuje contra większości, należy do „centrum“, dla którego agituje, jak gdyby mu tego nie było wolno, a panowie związkowcy nie oddali się „leibeigen“ bankrutującej partyi krakowskich demokratów. Następnie zeznawał p. Stefcio Zaleski, szef sztabu generalnego związkowej organizacyi. Otóż ten c. k. dygnitarz, kandydat do inspektur i wszystkich jeszcze stanowisk, całujący się z okr. z inspektorami szkolnymi po gębie w dubeltówkę, pijący z nimi u Hawełki, wziął za złe wobec c. k. Sądu, więc publicznie, p. Sycowi, iż okr. inspektorów szkolnych miał bronić na wiecu! Ładne też świadectwo wystawił krakowskim nauczycielkom, oświadczając, iż jedna z nich, p. Spilczyńska, na owem krytycznem zgromadzeniu miała zagrozić prezesowi Nowakowi, iż sama z p. Sycem zrobi porządek, jeżeli go p. Nowak ze sali nie usunie. Czy p. Spilczyńska byłaby rzeczywiście zdolną do wykonania takiej karczemnej awantury? Chyba nie! Wyszło wreszcie na jaw, że p. Zaleski ma żal do p. Syca za to, iż go ośmieszył w „Czasie“, gdy on, Stefcio Zaleski, chciał uszczęśliwić Kraków końskiemi jatkami i końskiem mięsem,

gdy sam, sytuowany jak minister, dalej zajadałby paszteciki, polędwiczki i inne frykasy. Rzeczywiście nie można było wyjść ze zdumienia, słysząc takie wywody właściwego szefa „Związku". O konkretnych faktach łajdactwa i p. Zaleski nic nie wiedział, bał się przynajmniej podnieść roznoszonych o p. Sycu bajek, aby mu nie wytoczono procesu o oszczerstwo i nie poszedł do kozy — on, Stefcio Zaleski, pedagog, poeta, ekonomista, genialny organizator i myśliciel! Dalszy świadek, p. Piotrowski, zeznał, iż uchwała, wykluczająca p. Syca ze „społeczności nauczycielskiej", zapadła na posiedzeniu „Czytelni" w kwietniu b. r. na wniosek p. Millera, a na drugi wniosek p. Ginzla (wielka figura!) wyrażono mu w protokóle „kondolencyę za ubóstwo moralne". Czy to nie pauperstwo, godne żaków, a nie ludzi dojrzałych, czy ludzie bezstronni, słuchający podobnej rozprawy, nie mogą sobie wyrobić najgorszego o wartości nauczycielstwa wyobrażenia? Może też najlepszą oceną tego procesu były słowa sędziwego kolegi, p. Petryckiego, który z bolesnym uśmiechem na ustach, kilkakrotnie na głos wobec Sądu zawołał: „Oj dzieci, dzieci!". Gorzkie słowa prawdy musieli wysłuchać związkowcy i od swojej koleżanki, p. Wandasiewiczównej, bo im czyniła słuszne wyrzuty, dlaczego wewnętrznej sprawy nie załatwili u siebie, polubownie, lecz doprowadzają do sądowych skandali, które całemu zawodowi ujmę przynoszą. Rozprawa została odroczona do przesłuchania dalszych świadków, mianowicie p. p. Lilientala, Lebedzińskiego, Szpakowskiego, Drezińskiego, st. Piotrowskiego, i p. Parczyńskiego, który prawdopodobnie będzie niemniej klasycznym, jak p. Stefcio Zaleski. Proces ten, zdaje się, w tym roku skończonym nie będzie, nauczycielstwo krakowskie, mianowicie ta część, która za jego „elitę" i „czoło" uchodzić pragnie, dalej będzie się nawzajem publicznie szarpała, wywlekała wewnętrzne brudy! Zaprawdę, wstrętne widowisko! Pisząc te, ogólnikowe wrażenia z rozprawy, wcale nie myślimy brać w obronę p. Syca, który swojego czasu i przeciw nam występował, zbierając podpisy na jakiś tam memoryał, wyklinający nasze pismo, znajdujący się w oryginale w naszem archiwum. Nam idzie o rzecz samą, o bezprzykładne poniewieranie godności i powagi stanu naczycielskiego, dokonane przez publiczne piętnowanie po dziennikach niemiłego sobie kolegi, jak ostatniego szubrawca, o pauperskie uchwały i pranie tych wszystkich brudów przed sądem. Tacy ludzie nie odrodzą nauczycielstwa, naszej nawy nie pchną na lepsze tory. Izbę sądową opuściliśmy też z goryczą w sercu, głębokiem wewnętrznem obrzydzeniem. Zaiste, smutne preludium do mającego się odbyć w listopadzie zjazdu delegatów osławionego już krakowskiego „Związku". *St. R.*

Z Krakowa. Oprócz powyżej opisanego procesu, podajemy jeszcze następującą wiązankę wiadomości. Nauczyciele tymczasowi, niezadowoleni z opieki, jaką im użycza „Związek", urządzili własne zgromadzenie pod przewodnictwem p. Szczurowskiego, (ożenionego z kuzynką radcy Zaleskiego), na którem postanowili starać się o dodatek drożyźniany, tylko dla siebie, z pominięciem nauczycieli stałych. Przy tej sposobności ostro krytykowali p. Nowaka, na co jego zwolennik oświadczył, iż czcigodny prezes tak jest zajęty (lekcyami u stańczyków), że nie może o wszystkiem myśleć. Obawiając się secesyi, sztab związku na następnem, wspólnem już posiedzeniu, zgodził się na uchwałę naucz. tymcz. Końcowy efekt, naszem zdaniem, będzie taki, iż wszyscy nauczyciele otrzymają dodatki, albo żaden, a p. Szczurowski, jako głowa opozycyi tymczasowej, czem rychlej będzie zastabilizowany, aby siedział cicho. Tymcz. nauczyciele krakowscy otrzymują po 2 latach służby i egz. kwalif. 92 kor miesięcznie, mało to, prawda, ale jest w kraju najmniej 6000 takich, którzy i tego nie pobierają dla siebie i swoich rodzin, a głód i nędza z powodu braku zarobku ubocznego jeszcze więcej im doskwierają. Tylko akcya wspólna całego nauczycielstwa, nie separatystyczna, zdoła je ocalić... „Związek" urządza zjazd delegatów na 1. i 2. listopada b. r. Program jest czystą blagą, niema w nim żadnej radykalnej akcyi, do której na wskroś zależni członkowie zarządu nie dorośli, będzie tylko gadanina na temat nadesłanych żalów, następnie funda. „Szkoda czasu i atłasu". Delegaci powinni wiedzieć, że krwawica nauczycielska nie na to będzie im dana na drogę, by się mogli przyjemnie rozerwać i zabawić. Niech pociągną zarząd gł. „Związku" do odpowiedzialności, dlaczego dotąd nic nie spełnił z czynionych obietnic, dlaczego nie udał się ze skargą do Wiednia do Naj. Pana itd., tylko karmił członków blichtrem i frazesami. Wreszcie musimy zaznaczyć nowe żale na p. Spitzera, że w swojem ręku monopolizuje wszystkie dochody uboczne, a do nich prócz pp. Lilientala i Biedera, innych prawie nie dopuszcza, choć sam jest bogaczem, a inni nie mają co jeść. Teraz zachciewa się mu jeszcze utworzenia zbytecznej, specyalnej szkoły handlowej na Kazimierzu, aby miał nową, już coś czwartą dyrekturę, jeździł podobno w tej sprawie nawet do Lwowa, o poparcie tej sprawy u p. Stefanowicza! A możeby kto zbadał, ilu do szkoły analfabetów p. Spitzera zapisuje się takich, którzy rzeczywiście nie umią czytać i pisać? Hę?

Prywatne seminaryum nauczycielskie męskie Towarzystwa szkoły ludowej w Białej. Towarzystwo szkoły ludowej zakłada z początkiem roku szkol. 1907/8 sem. naucz. męskie w Białej. Obsadę posad profesorskich, przy znanym systemie protekcyjnym, panującym w Tow. szk. lud., łatwo już teraz przewidzieć. Pierwszą posadę profesora dostanie pono „opiekun" nauczycielstwa, wynalazca generalnego konkursu, p. Stefcio Zaleski. Po ewentualnem upaństwowieniu tego seminaryum będzie miał już utorowaną drogę do złotego kołnierza. Drugą posadę profesora otrzyma p. Smalec, gdy się już ożeni z p. Bandrowską. Trzecią profesurę dostanie naturalnie przyszły mąż drugiej panny Bandrowskiej. Posadę profesora dostałby także prezes czytelniaków, p. Nowak, za swe zasługi. Cóż, kiedy przy swych „wybitnych" zdolnościach, egzaminu wydziałowego, niestety, złożyć nie może. Posady nauczycieli szkoły ćwiczeń będą zarezerwowawe dla przyszłych zięciów p. Parczyńskiego. A zatem kawalerowie, dalej w konkury!! Wszystko możebne.

Z Doliny otrzymujemy pod adresem Rady szk. kraj. nasł. korespondencyę: „Dziwne, już październik mija, a nauczyciele powiatu dolińskiego nie otrzymali dotychczas renumeracyi za udzielanie religii. Możeby dotyczący referent raczył się już zdecydować wysłać asygnatę, bo nauczycielstwu się nie przelewa i renumeracyi czeka jak zbawienia, a tu ani słychu o niej.. Z innych okręgów piszą nam, iż za godziny nadobowiązkowe, udzielane w II-giem półroczu z. r. także nie zaasygnowano renumeracyi! Bezprzykładna opieszałość i lekceważenie obowiązków.

O inspektorze Witoszyńskim pomieszcza „Kuryer lw." w n. 258. dłuższą korespondencyę, iż stosunki pod nim stają się z każdym dniem nieznośne, że jest obłudny, szkaluje nauczycieli przed władzą, nadsyłane do rady szk. okr. anonimy na nauczycieli oddaje żandarmeryi do zbadania. P. Witosz. bronić nie myślimy. Szkoda jednak, że korespondent zarzutów nie poparł konkretnymi faktami, jak my czynimy, bo same frazesy i ogólniki nie przedstawiają żadnej wartości. Nieco odmiennie przedstawia się też przeniesienie p. Kolmana, bo wygrał przez to terno, albowiem otrzymał b. dobrą posadę pod samą Bochnią, skąd jego dzieci uczęszczają do gimnazyum. Co się zaś tyczy dozoru żandarmeryi, jest on wstrętny, atoli niech nie zapominają związkowcy, od których ta korespondencya pochodzi, że pod ten nadzór także sami, statutowo, dzięki krakowskim mesyaszom, się oddają.

Miły profesor. „Tygodnik jarosł." pisze o prof. gimn. Jacku Zielińskim. Przy odpytywaniu z geografii stawia uczniów plecami do mapy Galicyi i żąda, aby, nie odwracając się, pokazywali, gdzie jest Wisła, Dniestr. Jeżeli uczeń na ślepo nie trafi, otrzymuje dwójkę. Pewnemu uczniowi zadał znowu pytanie: „jaka miejscowość, o której często słyszy, leży między Wisłą a Dniestrem". Uczeń odpowiedział: Żakopane i otrzymał za to dwójkę. Istne tortury, naigrawanie się z młodzieży, zniechęcanie jej do pracy. W ostatnich czasach wytoczyła podobno p. Jackowi Prokuratorya państwa proces o obrazę majestatu, której miał się dopuścić na lekcyi historyi. Może wiec przynajniej teraz rada szkolna krajowa weźmie go w opiekę...

P. Ciejka ma głos! W okręgu jasielskim, pod rządami insp. Ciejki, dzieją się rzeczy, których po nim z czasów jego sporu ze starostą Gubattą nie można się było spodziewać. Oto na konferencyi cząstkowej w Żmigrodzie powoduje uchwałę, aby do starosty Michałowskiego wysłać wiernopoddańczy adres, przez siebie z całą uniżonością wystylizowany, z zaproszeniem, by raczył konferencyę tę zaszczycić swoją przytomnością. Na telegram poszło parę guldenów z pauszaliów konferencyjnych, a p. starosta raczył łaskawie nadesłać majestatyczną odpowiedź. Ciesz się narodzie, p. Michałowski z wdzięczności prędzej przedstawi p. Ciejkę do awansu, może orderu. Inspektor „o dwóch duchach" gotów się stać inspektorem trójduchowym. Równocześnie spełniają się pod jego opiekuńczemi skrzydły, na podwładnem nauczycielstwie, niesłychane nadużycia. Mały przykład. Pan Lalka, rezerwowy oficer, był kier. szk. 2 kl. w Grabiu. Ponieważ lud oświecał poza szkołą, cieszył się jego zaufaniem, wybrano go do rady gminnej itd., naraził się przez to innemu, lokalnemu potentatowi, przez ogół znienawidzonemu, więc czemprędzej, bez przesłuchania go, został po $1^1/_2$ rocznej chlubnej pracy przerzucony na podrzędną posadę do Dębowca. Następnie wytoczyli mu dyscyplinarkę i puścili na zieloną paszę, z „możnością" ubiegania się o posadę w innym okręgu szkolnym, której przy pokątnem, poufnem smarowaniu, przyjętem u inspektorów szkolnych, nigdyby nie otrzymał. Krzywda była tak wielką, że nareszcie sama rada szkolna kraj. uważała za stosowne w nią wglądnąć. Poleciła radzie szkol. okr. w Jaśle, by p. Lalce wróciła posadę w Dębowcu. Stało się temu zadość, lecz tylko co do formy, bo, gdy p. Lalka do Dębowca przybył, zastał tam już dla siebie dekret przeniesienia do Warzyc, ostatniej dziury w okręgu jasielskim. Aby zaś ztamtąd nie przyjeżdzał do Grabia, co już samą odległością zostało uniemożliwione, został w szkole w Grabiu ulokowany żandarm, który tam ma w niej swoją kancelaryę, tem samem klucze od szkoły i nad nią urzędowy zarząd, przez co też obecna nauczycielka jest jego podkomendną, jeżeli jej bowiem szkoły nie otworzy, musi na polu z dziatwą dzwonić zębami. Fakt tylko w Galicyi możliwy. — Rado szk. kraj. wglądnij w te stosunki, daj p. Ciejce złoty kołnierz, order i niebieski arkusz, a Jasłu innego, sumiennego inspektora.

„Przyjaciół poznajemy w biedzie"! Pod tym tyt. umieściliśmy w num. 9. artykuł, opisujący nieludzkie obejście, jakiego doznał od Towarzystwa ped. kol. Żybura. Obecnie otrzymaliśmy od członka zarządu gł., p. K. Jaworskiego, wyjaśnienie, iż p. Żybura nie otrzymał żadnego zasiłku na pogrzeb żony, zmarłej w Kulparkowie, z braku jakiejkolwiek legitymacyi. Skoro zaś później tożsamość jego została stwierdzoną, nadesłano mu do domu 100 kor. koleżańskiej, bezzwrotnej zapomogi.

Czosnyk, luby Czosnyk z Jarosławia nadesłał nam kartkę korespondencyjną, podpisaną Ambroży Knobloch, w której przedkłada próbkę swego stylu, pisma, ortografii. Jakkolwiek przypuszczamy, iż kartkę tę musiał już poprawiać jakiś gimnazyalista, nie jesteśmy nią zbudowani. Widzimy, iż wszystko, co o p. Czosnyku pisano, jest prawdą. Przestrzegamy jednak p. Czosnyka, aby w posądzaniu osób o autorstwo, był więcej ostrożny, bo może się dostać do „św. Michała", t. j. krakowskiego lokalu, w którym dają bezpłatny wikt, opierunek i mieszkanie — za kratą. (C. d. n.).

Co się już nie dzieje w Galicyi! W Podzameczku, niejako przedmieściu Buczacza, był kier. szkoły p. Hojak, nauczyciel światły, energiczny, przez lud otaczany wielkim szacunkiem. Równocześnie prowadził kurs rolniczy, do czego posiadał potrzebne kwalifikacye i tak, dzięki usilnej pracy i zapobiegliwości, wiązał jakoś końce domowego budżetu, aby żona i dzieci przy obecnych ciężkich czasach nie cierpiały głodu. Niestety, przy wyborach do rady gminnej naraził się staroście i inspektorowi Zaborniakowi przez to, iż wystąpił przeciw partyi propinacyjnej, a stanął po stronie kółka rolniczego. Za to wrogowie postanowili go zniszczyć, bez względu na dotychczasową chlubną, trzy razy przez radę szkolną krajową pochwałami odszczególnioną przeszłość. Rada szk. okr. wytoczyła mu dochodzenie dyscypl., jedno z tych klasycznych dochodzeń, których wynik jest z góry przesądzony. szło o pozory i te się znaleść musiały, reszta fraszka. Gdy były, rada szk. okręg. skorzystała natychmiast z przysługującego jej prawa suspensy, aby biedaka moralnie zmiażdżyć, napiętnować, zniszczyć, uczynić niemożliwym na zajmowanej posadzie, jakkolwiek nie popełnił zbrodni, ani czynu niemoralnego, któryby usprawiedliwiał to straszne zarządzenie. Co jednak w tej suspensyi najcharakterystyczniejsze, to to, iż p. Hojakowi, jakkolwiek jest stałym kierownikiem szkoły, ojcem licznej rodziny, nie przyznano orzeczeniem suspensyjnem żadnych alimentacyi, choć się mu z prawa należą w wysokości $^2/_3$ dotychczasowych poborów! Jest to straszne nadużycie, wołające o pomstę!! Czy ten człowiek ma się powiesić z rozpaczy i głodu wraz z całą rodziną? Czy ma kraść i rozbijać, by znaleść środki egzystencyi? W państwach kulturnych za podobne nadużycie szef urzędu otrzymałby dymisyę, u nas, pod stańczykowskim batem, ozdobią go może orderem! — Straszna, pełna grozy, obrzydzenia i wstrętna rzeczywistość! Kiedyż się skończą udręczenia biednych nauczycieli, czy dopiero w okresie bomby?? (C. d. n.).

Jak insp. Wojnarowski urzęduje! Zacznijmy od wizytacyi. Przyjeżdża na nie raniutko (7 godzina) i wizytuje, lub jak to było w Niżborgu Starym — pyta kobiety: „De uczytel?" „Szcze nema, odpowiada baba. — Win tu maje buty", wrzeszczy napuszony c. k. urzędnik, taj jedzie dalej. Przyjeżdża do innej szkoły. Godzina przypuśćmy 9. Zaczyna się

wizytacya. Wizytuje — wizytuje, aż w kiszkach boli — popada chwilami w melancholię, znowu wizytuje, nakoniec daje polecenie (sic!), aby dzwonić na popołudniowe dzieci. Popołudniowe dziecíska cisną się wskutek tego do klasy — a nauczyciel musi dalej uważać na czytanie z przedpołudniowemi i stać koło drzwi. Wreszcie po długich, a ciężkich cierpieniach kończy się ranna wizytacya, p. inspektor idzie luftować się — obaczyć szkółkę z przynależnościami, notuje wrażenia, przegląda akta — to wszystko trwa — dwa Zdrowaś — no i już popołudniowa wizytacya. Prosimy tedy Radę szkolną krajową, aby pouczyła p Wojnarowskiego, kiedy i jak ma wizytować. Ale dalej z nim. Naucz. Lewickiego przeniesiono na mocy art. 9. To pierwszy piorun puszczony przez Wojnarowskiego! Jedzie p. Lewicki, ale żona jego musi zostać w Niżborgu Starym. Trzeba przecie załatwić wszystkie sprawy, uprzątnąć z pola. Ale p. Wojnarowski tak nie chce, ergo wydaje polecenie, aby jak najprędzej zabrała się. Aż tu dopiero nastaje tragedya. Żona p. Lewickiego zapada w ciężką chorobę. Sprowadza z Husiatyna lekarza, p. Gerżabka i opowiada mu o dzikiem poleceniu, wydanem przez Wojnarowskiego. P. Gerżabek przy sposobności spotkania się powiada mu: „Panie inspektorze — polecenie niestrawne — kobieta poważnie chora, jak tak można postępować?“ Nasz geniusz skręcił się, jak chomik zaskoczony — taj mówi, że podobnego polecenia nie wydał z pewnością. P. Gerżabek donosi o tem p. Lewickiemu. Na dowód „prawdy“ odsyła p. Lewicki lekarzowi odpis tego reskryptu! Nu? Oj! Jeszcze więcej kręcił się ponoś nasz geniusz, chluba Husiatyna — obelisk świątyni „prawdy i mądrości“, kręcił się jak mucha w serwatce i prosił p. Gerż., aby zamilkł i nic nie mówił p. Lewickiemu, bo on poda zaraz do gazet. Ba! panie inspektorze, trzeba czasami mieć trochę ludzkości! O tym fakcie niech wszyscy wiedzą tak! tak! Co tam słychać w górze? Taki gł.. ośny inspektor, któremu „Gazeta szk.“ musi co miesiąc, zanucić jakąś dytyrambę, ponoś bardzo mało zaszczytu przynosi Radzie szkolnej krajowej! A co p. Wojnarowski? „Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma!“ (C. d. n.)

„Związkowy rusin“. Przed dwoma miesiącami pojawiła się w „Kuryerze lwowskim“ fantastyczna notatka, iż niebawem powstaną ruskie filie krakowskiego „Związku“ ze specyalnym ruskim organem. Wiedzieliśmy od razu, że to bezczelna blaga, bo Rusini mają własne radykalne stowarzyszenie, a wobec krakowskiego „Związku“, za jego obłudę i dwulicowość, od samego początku zajęli nieprzyjazne stanowisko. Badaliśmy cierpliwie, na których to Rusinach opiera krakowski „Związek“ swoje rachuby. Zdaje się też, że nie odbiegniemy od prawdy, jeżeli powiemy, iż odnoszą się one tylko do p. Własijczuka, nauczyciela z Jaworowa, on to bowiem, zapewne jako delegat krakowskiego „Związku“ i za dyetami, od niego otrzymywanemi, przyjeżdża do Galicyi zachodniej na otwieranie „ognisk“, jak to miało miejsce w Ropczycach. Ten krok p. Własijczuka, w swoim rodzaju jedyny, pozostawiamy ocenie światłych Rusinów, a gdy nas p. Własijczuk za język pociągnie, jeszcze coś więcej wyśpiewamy.

Ze Stryja piszą: Tut. rada szkolna okręgowa wydała do podległych szkół polecenie, aby w nieprzekraczalnym terminie do 15. września b. r. wypełniły i przesłały wykazy dotyczące ogrodów szkolnych. Okólnik ten doszedł do zarządów szkół po 20 z. m., zapytują więc insp. Nowakowskiego, w jaki sposób mają mu uczynić zadość. (K. L. 267).

Ks. Piksa, zacny kapłan, walczący przeciw szczepieniu ospy, otrzymał niedawno rezolucyę Namiestnictwa, z której wynika, iż do tej operacyi nikogo nie wolno zmuszać, a wszelkie pod tym względem nadużycia, o ile dojdą do Namiestnictwa, będą karane. Wobec tego także dyrektorowie szkół średnich nie powinni żądać od uczniów przy wpisach świadectwa szczepionej ospy.

Kandydaci na inspektorów szkolnych w zachodniej Galicyi są na najbliższą przyszłość następujący: 1) Bobak, dyr. sz. wydz. T. S. L. w Białej (popiera go arcyb. Bilczewski, który u jego matki stał na stancyi); 2) Konrad Opuszyński, naucz. wydz. z Białej (brat jego, prof. gimn., pracuje w ministerstwie oświaty); 3) Stopiński, dyr. szk. wydz. w Podgórzu (uczył dzieci u starosty Starzyńskiego oraz hr. Tarnowskiego); 4) Mikstein, d. sz. w Podgórzu (umie ładnie się kłaniać i chodzić koło swoich interesów); 5) Gonet, kier. szk. w Suchej (całuje pono po rękach p. Drapelę, zarządcę dóbr hr. Branickiej i tytułuje go „jaśnie wielmożnym“, choć poprzednio był tylko sierżantem policyi w Wadowicach), nadto najmniej cztery tuziny rozmaitych lizuniów, którym tę godność „poufnie“ przyobiecał radca Zaleski.

Przeciw samowoli inspektorów szkolnych okręgowych. Zdarzało się niejednokrotnie, że rady szkolne okręgowe za wpływem okręgowych inspektorów szkolnych, uwalniały zaraz każdego tymczasowego nauczyciela ludowego z zajmowanej przezeń posady w danym okręgu, jeśli ten tylko wniósł podanie o nadanie posady w innym szkolnym okręgu, nie czekając wcale na jego o to uwolnienie prośbę, ani też na nadesłanie jego dekretu nominacyjnego na nową posadę. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że przy złej woli jednostek na inspektorskich urzędach nie trudno było przy tej sposobności o nadużycia — samo tylko staranie się o posadę gdzieindziej, pozbawiało niewygodnego komuś nauczyciela kawałka chleba. Widocznie musiała się już przebrać miara, skoro rada szkolna krajowa uznała za stosowne zająć się tą sprawą okólnikiem z 4. lipca 1906. l. 24581. — rzecz charakterystyczna: nie drukowanym w „Dzienniku urzędowym“... Zwraca ona tam uwagę rad szkolnych okręgowych na „niewłaściwości“ takiego postępowania i powołuje się na osobny artykuł ustawy z r. 1905, wedle którego przeniesienie tymczasowych nauczycieli do innego szkolnego okręgu jest zastrzeżone jej właśnie, Radzie szkolnej krajowej, a więc uwolnienie z posady nie może nastąpić przed uzyskaniem zezwolenia R. szk. kraj. Okólnik wykazuje także sprzeczność takiego postępowania z przepisami w sprawie służbowych stosunków tymczasowych nauczycieli i kończy temi słowami: „Ażeby zapobiedz takiego rodzaju nieprawidłowościom, krzywdzącym tymczasowych nauczycieli, zarządza R. szk. kraj., że na przyszłość nie wolno radom szk. okreg. uwalniać tymczasowych nauczycieli z zajmowanych przez nich posad już z chwilą wniesienia podania o posadę w innym okręgu, lecz należy w każdym wypadku zaczekać na nadesłanie nominacyjnego dekretu na nową posadę i dopiero wówczas, stosownie do terminu prawomocności tej nowej nominacyi, zarządzić uwolnienie od dotychczasowych obowiązków!“ — Przyznać należy, że Rada szkolna krajowa zajęła w tym wypadku sprawiedliwe stanowisko, lecz pytanie, czy usłuchają jej podległi kacykowie szkolni. Dla przykładu przekraczających powyższy okólnik należałoby napędzić na cztery wiatry.

Odpowiedzi. P. B. w T. Stowarzyszenie em. nauczycieli jeszcze nie istnieje. Sprawa w toku. M. S. Prosimy korespondencye pisać jak najkrócej, na długie brak miejsca. P. Smalcowi w Cieszynie. Z otrzymanego listu przekonujemy się, kim pan jesteś. Ani sentymenty, ani pogróżki nie sprowadzą nas z drogi prawdy. Z braku miejsca wiele artykułów i o p. Gutowskim, odkładamy do nast. numeru. W. i Ż. Na zjazdy nauczycieli, tworzących „Ogniska“, już po podpisaniu deklaracyi, nie przybywamy, w poczuciu własnej godności.

Frekwencya w gal. gimnazyach wzrosła w tym roku przeszło o 25%, a znacznie opadła w szkołach realnych, co w tem ma swoje źródło, iż ukończonemu gimnazyaście stoi otworem droga do wszelkich możliwych studyów, a realiście tylko na politechnikę, która nie jest w stanie w dzisiejszych czasach wszystkim swoim wychowankom zabezpieczyć kawałka chleba, zwłaszcza, iż budowa kanałów spławnych, mogąca zająć setki techników, powoli staje się „wężem morskim“. Wzrosła też bardzo frekwencya w seminaryach żeńskich, dzięki licznym zakładom prywatnym, przez co w niedługim czasie staniemy wobec hiperprodukcyi nauczycielek, dla których braknie chleba, więc będą tworzyć na nowo „bezpłatne“ praktyki.

Lekarze szkolni mają być zaprowadzeni w całej Austryi do utrzymywania kontroli nad stanem zdrowia młodzieży, uczęszczającej do szkół ludowych. Będą obowiązani młodzież tę badać peryodycznie i ubezpieczać ją od chorób, za co otrzymają wynagrodzenie po 40 kor. od każdej klasy. Instytucya ta, o ile rozciągnie się na Galicyę, będzie zakrawała na ironię, albowiem w tym nieszczęsnym kraju jest najmniej 2000 nor szkolnych, urągających najprymitywniejszej hygienie, w których krocie tysięcy dzieci rujnują swoje zdrowie, wychodzą z nich kalekami. Lekarze szkolni mieliby więc chyba za zadanie te nory zamykać. Swoją drogą przez tamowanie w ten sposób oświaty na korzyść stańczyków, zasłużyliby u nich na awans!...

„Promiń“ n. 19. zawiera: Organizijacyja ukrajinskoho uczytelstwa. Zwit z djijalnosty i rozwytku tow. „Wzajimna pomicz hał. i buk. uczyteljiw i uczytelok“ u Lwowi za perwszyj rik istnowanja i zamknenje ricznych rachunkiw. Łyst seljanyna do uczyteljiw. Fejljeton: Ukrajinśkyj banduryst (Kobryńska). Wsjaczyna. Bibljografija. Nadisłane. Anonsy.

Księgarnia D. E. Friedleina w Krakowie, zaszczytnie znana na polu wydawniczem, puściła w handel szereg nowych dzieł j. t.: Bandrowski „Stara baśń“, słowo do opery 1 K., Brzozowski „Wstęp do filozofii“ 1·10 K., Ciompa „Die einfachste Buchhaltung“ 4·40 K., Denker „Poezye“ 2 K., Drozdowski „Szkoła studyów na fortepian“ 2 K., Guerville „Walka z gruźlicą“ 1·20 K, M. Kulikowski „Poezye“ 1·20 K., Lemaire „Samson i Dalila“ 60 h., T. Soplica „Wojna polsko rosyjska r. 1792“ 7 K., Tetmajer „Rewolucya“ (dramat) 4 K., E. W. „Choroby a małżeństwo“ 3 K. Niektóre z tych książek ocenimy w nast. numerze.

Macierz Polska wydała dziełko Wł. Żłobickiego p. t. „Wiek pary i elektryczności“. Autor podzielił pracę swą na dwie części, omówił w pierwszej, „Wiek pary“, w przystępny, wyczerpujący sposób pracę pary i jej zastosowanie, w szczególności przy maszynie parowej, w drugiej zaś zjawiska elektryczności. Tu dał historyczny przegląd wiadomości o tych zjawiskach, wyjaśnił znaczenie ogniw i prądu elektrycznego, własności magnetyczne prądu, wyłożył bardzo jasno, na czem polega telegraf bez drutu. Tekst objaśnia 56 rycin. Książka pisana jest w sposób istotnie zajmujący. Stron 256, cena 1·50 K.

Wyszedł również zeszyt drugi tomu drugiego dzieła „Polska, obrazy i opisy“ i mieści ciąg dalszy dziejów literatury polskiej dra Konstantego Wojciechowskiego, od czasów Stanisława Augusta do Krasińskiego włącznie. Rycin 49, cena 1 K.

Z Husiatyna pomieszcza „Monitor“ w num. 39. dłuższą korespondencyę, którą w streszczeniu podajemy... Inspektor szk. Lewandowski, rządzi w swem państewku wszechwładnie, nie obawiając się nikogo. Mianuje, przenosi, suspenduje i zwalnia nauczycielki w swoim powiecie według upodobania, a dotyczące władze pomimo zażaleń milczą. P. inspektor szykanuje swoich podwładnych w sposób obrzydliwy, wprost rażący, jak istny „stupajka moskiewski“, a pomocnymi są mu w tem jego ulubieńcy, indywidua rekrutowane niestety z podwładnego mu nauczycielstwa... Jednym z takich ananasów jest p. Dancewicz. Przed 10 laty był już nauczycielem w Śniatynie, ale, natrafiwszy na uczciwego dyrektora i inspektora, został za swoje sprawki wyrzucony na wieś. Tam prowadził życie bardzo moralne, jak świadczą liczne dowody — z podwładnemi nauczycielkami. Lewandowski, przybywszy do Śniatyna, poznał się zaraz na zacnym Dancewiczu i jego zdolnościach donoszenia o wszystkiem — dlatego sprowadził go nazad do Husiatyna. Dancewicz, chcąc się odwzajemnić, zbierał dla niego różne plotki, za co inspektor wziął go do swego boku za pisarza. Stało się to powodem i źródłem wielkiego rozgoryczenia pośród nauczycielstwa, niesnasek i denuncyacyi. Dancewicz dopuszczał się wielkich wybryków ze szkodą nauczycielstwa. Wybierał po kilka koron od uczniów przy końcu roku szkolnego jako opłatę za „dobrą klasę“, w razie odmowy mścił się na biednych uczniach. Nawet stróża szkolnego chciał wyrzucić na bruk, mając w tem osobisty interes A p. Lewandowski nic na to... Przed 2 laty założył p. Dancewicz w porozumieniu z inspektorem ajencyę handlową, która miała dostarczać wszystkim nauczycielom całego powiatu wszelkich przyborów naukowych i druków szkolnych. Czysty dochód miano obrócić na cele dobroczynne. Na ten cel wzięto z filii Tow. ped. w Śniatynie 400 k. Dancewicz wydobył na swym inspektorze okólnik do wszystkich szkół w powiecie z nakazem, by wszelkie przybory naukowe tylko w ajencyi zakupywano. Nauczycielstwo, bojąc się swego satrapy i jego doradców, ślepo wypełniało otrzymane polecenie. Ale nastąpiło rozgoryczenie, gdy się dowiedziano, że to prywatne przedsiębiorstwo p. Dancewiczowej, która na prowadzenie tegoż otrzymała koncesyę i że nauczyciele z dochodów tych ani halerza, pomimo, iż płacą 100% drożej, niż wszędzie, nie mają zysku, gdyż wszelkie dochody zagarnia p. Dancewicz ze swoją połowicą...

Drugim napiętnowania godnym pupilem inspektora jest nauczyciel Jamrosz, specyalista do plotek i oszczerstw, trzecim kierownik szkoły hirszowskiej, Nagelberg, który pono przy zakupnie realności pod szkołę w Złoczowie wziął grubszą rebuchę, wliczoną potem do ceny kupna, za co przeniesiono go w drodze dyscyplinarnej do Śniatyna, czwartym p. M. Małecki, kier. szk. w Stecowej, ładna, wielce szanowna figurka, znana ze stosunków miłosnych i sporządzenia fałszywego, na kłamstwach opartego doniesienia na nauczyciela Wilnera, za co rada szk. okr., nie przeprowadzając żadnego śledztwa, biedaka w urzędowaniu zasuspendowała, a zażalenie przeciw temu nielegalnemu postąpieniu leży od 2. miesięcy w prezydyum Rady szkolnej krajowej bez załatwienia. (C. d. n.)

Zalegających z przedpłatą prosimy ponownie o wyrównanie należytości.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (10.) Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.